

Zapomniana dzika przyroda na przychaciu

Rośliny synantropijne i ich pochodzenie

W przyrodzie nie ma klarownego podziału na to, co dzikie i co nie-dzikie. W naszej obecnej roślinności mamy, obok gatunków, które żyją tylko w naturalnych, niezaburzonych lasach oraz tych, które są wyłącznie uprawiane przez człowieka, także gatunki, które choć występują spontanicznie, ograniczają się do środowisk przekształconych przez ludzi.

Na początku swej historii człowiek wzbogacał bogactwo gatunkowe. Z morza bezmiernej puszczy „wykrawał” polany – tak powstały miejsca, gdzie żyć mogły gatunki światłolubne, które nie miałyby szansy w gęstym lesie. A lasu było tak dużo, że nie był on zagrożony. Równowaga ta została zaburzona w naszym kraju dopiero kilkaset lat temu, a na południu Europy kilka tysięcy lat temu, kiedy wylesiono znacznie ponad połowę powierzchni, a gęstość zaludnienia wzrosła tak, że w niektórych krajach lasy zniknęły zupełnie, a w innych zamieniono je na plantacje drewna.



Mieszanka chwastów zbożowych wysiana w ogrodzie. Fot. Łukasz Łuczaj

Świat roślinności synantropijnej, tej „mniej dzikiej”, zależnej od działalności człowieka, jest bardzo bogaty. Wśród roślin synantropijnych wyróżniamy m.in. rośliny segetalne (związane z uprawami) i ruderalne (występujące na miejscach zaburzonych, silnie przekształconych, np. śmietnikach, wykopach). Część gatunków synantropijnych to rośliny, które żyły w ekosystemach naturalnych, ale w zmienionych przez człowieka środowiskach żyje im się lepiej – nazywamy je apofitami. Takie pospolite gatunki przychaci, jak pokrzywa, bluszcz kurdybanek, dąbrówka rozłogowa czy ziarnopłon wiosenny, pochodzą z naszych lasów. Archeofity to gatunki, które przybyły do nas dawno, jeszcze przed odkryciem Ameryki w XV w. Należą do nich na przykład liczne chwasty zbożowe, które dotarły z południa Europy i Bliskiego Wschodu wraz z uprawą zbóż. Inna grupa to nowsi przybysze, zarówno z Eurazji, jak i innych kontynentów.

Jak wspomniałem, przez wieki ten napływ nowych gatunków wzbogacał naszą florę. Wiele z nich stało się roślinami zadomowionymi w rodzimej przyrodzie, z własnymi szkodnikami i pasożytami, silnie wpasowanymi w sieci troficzne. Z drugiej strony, pojawiają się jednak nowe agresywne gatunki, które mają tendencję do dominowania w różnych zbiorowiskach i wypierania innych gatunków. Wymienić tu można niecierpek drobnokwiatowy i himalajski, barszcz Sosnowskiego czy nawłóć kanadyjską.

To jednak nie jedyny problem dla roślinności synantropijnej. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiły wielkie zmiany w użytkowaniu ziemi przez człowieka. Porzucono koszenie i wypas wielu łąk, wprowadzono intensywne nawożenie sztucznymi środkami, a pola uprawne – a nawet trawniki i przydroża – opryskuje się herbicydami. Okazało się wtedy, że te, kiedyś niedoceniane, zbiorowiska synantropijne, zanikają. Ze zbóż zniknęły występujące dawniej w milionach egzemplarzy maki, chabry i kąkole, tak wpisane w naszą kulturę, obecne w wierszach i ludowej tradycji. Zniknęło jednak także wiele gatunków, których przeciętny Polak nie rozpoznaje. Wraz z gatunkami roślin synantropijnych znikają też owady od nich zależne, np. motyle, których gąsienice są wyspecjalizowane w jedzeniu jednego lub kilku gatunków roślin.



Popłoch to największy polski chwast - jakże ozdobny. Fot. Łukasz Łuczaj

W samym bezpośrednim sąsiedztwie ludzkiego domostwa, na tzw. przychaciach i przypłociach, istniała dawniej zróżnicowana roślinność. Zbiorowiska z takimi roślinami, jak koniczyna, rdest ptasi czy babka zwyczajna, rosły na ścieżkach i w miejscach wydeptywanych. W miejscach żyznych, lekko zacienionych, rosły pokrzywy czy łopiany, po płocie wila się wyka, na suchej górcie, gdzie pasły się krowy, bytowały piołuny i osty. W sadzie pod jabłoniemi, na kilka razy w roku koszonej trawie, kwitły stokrotki i pierwiosnki. I tak dalej.

Schludność, zmiany w rolnictwie i Roundup

Ten sielski obraz bogactwa roślinności synantropijnej uległ jednak zmianie. Wieś chce mieć trawniki jak z reklamy: zielone, równe, niziutkie. Te przestrzenie, które kiedyś były ciekawym przyrodniczo ekosystemem, stały się monokulturą trawy. Fascynacja trawnikiem jest fascynacją światem uproszczonym, uładzonym, wyjałowionym, zuniformizowanym i łatwym w obsłudze. Ale człowiek idzie jeszcze dalej niż zamienianie swojej przestrzeni życiowej w trawniki - zupełnie pozbawia ją roślinności, pokrywając betonem, asfaltem, kamieniami, płytkami, tłuczniem i innymi rodzajami nieożywionego pokrycia. To zupełnie pozbawia taką powierzchnię możliwości produkcji tlenu. I nie mówię tu o powierzchni wiejskiej drogi utwardzonej kamieniami, ani o ścieżce w ogrodzie. Mówię o całej powierzchni ogrodu pokrytej geowłókniną zamaskowaną kamieniami. To ostatnio bardzo modny, „wygodny” trend w ogrodach angielskich, który przeniknął i do nas.

Roślinność synantropijna zanika także, bo zmienia się sposób użytkowania terenu w rolnictwie. Na przykład zanik uprawy lnu i usprawnienie oczyszczania materiału siewnego spowodowały w zasadzie zupełny zanik wyspecjalizowanych chwastów lnowych. Również przeobrażenia rytmu koszenia i orki czy sposobu nawożenia, powodują zmiany w roślinności synantropijnej - oczywiście nie zawsze niekorzystne, a czasem niemożliwe do oceny pod kątem korzyści (zarastająca łąka stanie się przecież lasem). Jednak zawsze zupełny zanik jakiegoś typu użytku na danym terenie jest stratą dla różnorodności biologicznej.

Inny, ostatnio szybko narastający problem, to fascynacja glifosfatem - herbicydem znanym najbardziej pod firmową nazwą Roundup. Produkt ten jest reklamowany jako relatywnie niegroźny związek, którego można używać do zwalczania niechcianego zielska - przed przygotowaniem rabaty, na skarpie, przy ogrodzeniu czy między kamieniami. Abstrahując od nieznanego nam do końca długoterminowego oddziaływania obecności glifosfatu na przyrodę (w tym podejrzeń o niekorzystne działanie na płazy), widać efekt krótkoterminowy. Jadąc przez Polskę w maju, widzimy, że co kilkanaście domostw przydrożny rów został opryskany Roundupem. Kotłujące się w rowie czy przy płocie zielsko po kilku dniach zamienia się w żółtą martwicę. Wtedy właściciel sieje trawę, albo... pryska jeszcze raz. Po kilkukrotnym oprysku powstaje „półpustynia”, porośnięta przez odporne na Roundup mchy i skrzypy. Takiej przemianie uległy też torowiska kolejowe, dawniej jedynie wykaszane, dziś intensywnie opryskiwane. Kiedy w latach 90. gościłem botaników z Niemiec, zachwycali się niezwykłym florystycznym bogactwem polskich torowisk - obecnie to już przeszłość.

Co ciekawe, są rośliny, które korzystają z popularności Roundupu, zapelniając miejsca zniszczone przez niego. Oprócz wspomnianych już mchów i skrzypów (w tym uwielbianego Roundup chronionego skrzypu olbrzymiego), czasem na miejscach opryskiwanych spotykamy też rośliny późno się rozwijające na wiosnę. Jako że większość oprysków Roundupem robi się na początku maja, rośliny, które wychodzą z ziemi dopiero w maju - jak czyściec błotny i tojeść pospolita - mogą wtedy w takim miejscu pojawić się w dużych ilościach. Oczywiście już dwukrotny oprysk w roku nie daje im szans. Z kolei pewne gatunki łąkowe, jak firletka poszarpana, dzwonek rozpierzchły i złociień zwyczajny, lubią miejsca opryskane tym herbicydem w lecie, kiedy wydały już one nasiona. I pomimo,

że giną dorosłe osobniki, po oprysku późnym latem kiełkują nowe, kwitnące wiosną następnego roku.

Z używaniem Roundupu wiążą się dwa problemy. Po pierwsze, każdy środek chemiczny może mieć jakieś nierozpoznane do końca właściwości. Producenci tego herbicydu zarzekają się, że szybko rozkłada się w glebie i nie stanowi zagrożenia dla ludzi. Nie dają jednak gwarancji... Jesteśmy wielkim eksperymentem, szczególnie, że na przykład w Anglii spotkałem się z masowym opryskiwaniem chodników w miastach. Giną ostatnie enklawy dzikości miejskiej. Uważam, że w przestrzeni miejskiej nie powinno być herbicydów. Prawem człowieka powinna być możliwość korzystania z przestrzeni publicznej nie nasyconej chemią! A przestrożą powinna być historia DDT - pestycydu, fascynacja którym przyniosła później tragiczne straty dla przyrody i człowieka.



Rodzima łąka w przydomowym ogrodzie. Fot. Łukasz Łuczaj

Drugi problem to nadużywanie Roundupu. Nawet jeśli założymy, że jest on mało szkodliwy, to skala jego użytkowania jest przerażająca. W Anglii poznałem farmerów, którzy nadmiarem herbicydów pozostałych po opryskach zboża spryskują sąsiedztwo żywopłotów, żeby nie rosły w nich pokrzywy. Również i na polskiej wsi zauważyłem, że glifosfat wkracza pod hasłem „czegoś na pokrzywy”. Dlaczego ta biedna roślina jest tak nienawidzona? Nienawiść do pokrzywy jest kwintesencją relacji człowieka i chwastu. Pokrzywa jest żywicielką wielu gatunków owadów, choćby gąsienic tak pięknych motyli, jak rusałka pokrzywnik, admirał i pawik. Jest rośliną jadalną i leczniczą oraz szybko rosnącą rośliną produkującą dużo tlenu. A jednocześnie jest rośliną traktowaną ze wstydem. Ogród z pokrywami to ogród zaniedbany. Nie umiemy korzystać z „chwastów”. Znienawidzony przez ogrodników podagrycznik do Anglii sprowadzili Rzymianie, bo tęsknili za smakiem tego warzywa. Na Ukrainie nadal dodaje się go do barszczu, u nas zapomniano o nim parę setek lat temu. Znienawidzony „rzep” (łopian), jest w Japonii specjalnie uprawiany jako warzywo korzeniowe...

Co robić?

Wydaje mi się, że prawdopodobnie najlepszym pomysłem na odwrócenie tego złego trendu braku szacunku dla polnych chwastów jest botaniczna edukacja społeczeństwa. Niszczymy własną bogatą ogrodową florę, bo... jej nie znamy. Coś oswojonego, nazwanego, o czym dużo wiemy, łatwiej polubić i docenić. Niestety szkolne programy biologii i przyrody zbyt mało czasu poświęcają na zaznajomienie z florą. Sami nauczyciele biologii są słabo z nią obeznani, więc czasem boją się nawet zabrać dzieci na wycieczkę.

Jednym ze sposobów restytucji rodzimej dzikiej flory w miastach i przy drogach jest wsiewanie i nasadzanie rodzimych gatunków roślin w przestrzeniach zamieszkałych przez ludzi. Jest to szczególnie ważne, gdyż miasta stają się wyspami, do których większości gatunków trudno dotrzeć, nawet jeśli tu i ówdzie znajdzie się jakaś oaza dzikości. Ich nasiona po prostu tam się nie znalazły.

Pamiętam jak wzruszony byłem, gdy między dwoma pasami drogi w Norwich w Anglii zobaczyłem trzcinnika piaskowego, wielkie agresywne trawsko, zarastające u nas nieużytki. Tyle, że tam posadzili go ludzie. Jego agresywną naturę (tworzenie wielometrowych zwartych płatów, nie dopuszczających innych roślin) wykorzystali projektanci zieleni, umieszczając go między pasami dróg, w miejscu, w którym koszenie trawy byłoby kłopotliwe. Zwykle jednak wykorzystanie rodzimych roślin w zieleni miejskiej nie jest łatwe - roślinność jest dynamiczna, trzeba wiele wiedzy i doświadczenia, aby umieć nią kierować, a i tak czasami podąża ona różnymi drogami.

Inną możliwością są programy lub regulacje zachęcające/zmuszające rolnika do pozostawienia części

upraw bez oprysku. W Anglii i Niemczech czasem można zobaczyć takie brzeżne paski zbóż, czerwieniące się od maków. To właśnie nieopryskany fragment pola, efekt różnych programów rolnośrodowiskowych.

Podtrzymaniu powierzchni zajętej przez takie zbiorowiska synantropijne, jak łąki kośne, sprzyjają programy dopłat unijnych. Powstrzymało to wiele łąk przed zarośnięciem. Z drugiej strony podtrzymanie roślinności pastwiskowej okazuje się w praktyce trudne, gdyż ich flora bazuje na delikatnej równowadze, opartej na siatce oddziaływań bardziej skomplikowanej niż tylko jedno czy dwa koszenia w roku, a utrzymanie odpowiedniej ilości zwierząt przez znaczną część sezonu na pastwisku – jest kosztowne. Jeszcze bardziej skomplikowana byłaby ochrona roślin przychaci. Są to zbiorowiska małopowierzchniowe. Otoczenie dawnego gospodarstwa czy wiejskiej chaty było skomplikowaną siatką różnych mikrozbiorowisk. Na szczęście są to zbiorowiska, które są najbliżej nas, przy naszym domu. Dzięki ekologicznej świadomości możemy więc łatwo je chronić i cieszyć się nimi... nawet w drodze z domu do zaparkowanego przy ulicy samochodu.

Dziesięć przykazań

A o to kilka rad, jak chronić chwasty, robiąc rzeczy, których inni zwykle nie robią:

- Nie zakładaj trawnika z gotowych nasion. Zostaw pusty teren a za kilka miesięcy zarośnie on sam. Potem możesz go kosić kosiarką jak trawnik, ale zawierał będzie dużo więcej gatunków niż trawnik z siewu.
- Zostaw kawałek ogrodu, np. przy kompoście, porośnięty pokrzywami. Będzie to siedlisko dla gąsienic i źródło liści na zupę pokrzywową.
- Nie koś trawnika co tydzień. Taka częstość eliminuje większość gatunków roślin. Koszenie go co dwa tygodnie znacznie zwiększa gamę gatunków roślin w trawniku. Pozwól na przykład zakwitnąć koniczynie, komonicy, brodawnikom czy głowience. Dzięki temu zapewnisz pokarm trzmielom.
- Pozwól pnącym chwastom, takim jak powój, kielisznik czy wyka, wspinać się po ogrodzeniu.
- Możesz spróbować wsiać chwasty polne, takie jak mak polny czy kąkol, z gotowej mieszanki nasion. Utrzymasz je skopując to pole co roku jesienią.
- Możesz też w ogrodzie założyć łąkę kwietną, złożoną z rodzimych gatunków łąkowych.
- Załóż w ogrodzie miejsce ze stertą gnijącego drewna: na takich gnijących kłodach osiedli się wiele ciekawych roślin, a stanowiły będą one siedlisko dla dziesiątków gatunków bezkręgowców.
- Zachowaj w ogrodzie dzikie bzy (bez czarny). Ten gatunek jest obecnie często usuwany z przychaci, a przecież to cenna roślina jadalna i lecznicza. Jego cień jest świetnym miejscem na założenie ogródka z roślinami cieniulubnymi.
- Zapamiętaj: różnorodność gleby daje różnorodność roślin. Sterty piasku czy żwiru, kupy gruzu, miejsca po wapnie – to potencjalnie wyspy innej roślinności. Sterty piasku często porasta podbiał. Nie niszczyć tego pięknego, kwitnącego wiosną gatunku!
- Ostatnie przykazanie: umiarkowane zaburzenie daje największą różnorodność. Ogród pozostawiony samemu sobie i ogród wypielęgnowany mają mniejszą różnorodność niż ogród, w którym coś się dzieje (fragment ogrodu jest koszony, inny skopany itd.), ale łaskawym okiem patrzy się na pojawiające się tu i ówdzie chwasty.

Mam nadzieję, że ten artykuł zachęci czytelników do czynnej ochrony chwastów i roślinności synantropijnej. Nie patrzmy na chwasty tylko jak na niechcianyich intruzów. Część przybyła do naszego kraju z dalekich krajów „na własnych nogach”, nawet kilkaset lat temu, stając się ważną częścią naszej przyrody. Kiedyś w niektórych okolicach Polski w wigilię św. Jana wtykano w strzechy, dla ochrony przed piorunami i złymi mocami, pędy pokrzywy lub łopianu albo przyozdabiano chałupy

bukietami maków i chabrów. Strzechy już zniknęły z polskiej wsi. Nie pozwólmy, aby zniknęły także chwasty.

Łukasz Łuczaj